

## Korespondencya z Krakowa

PO OBCHODZIE JUBILEUSZA.

Mury Krakowa były świadkami tryumfu polskiej idei i polskiej narodowości. Najwyższe głowy chyliły się przed polską wszechnią, starodawną nasz gród gościł wybitnych mężów wszelkiej narodowości, od Stanów Zjedn. Ameryki Północnej aż do Petersburga i Helsingforsu w Norwegii, wszystkie najważniejsze uniwersytety nie odmówiły swego udziału. Świat wysokich dygnitarzy urzędniczych reprezentowany był niezwykle, samych eksceleńcy znalazło się w Krakowie 30. I wszyscy ci mężowie, wyróżniający się nauką, czy stanowiskiem, wypowiadali na cześć naszej alma mater mowy, znosili adresy i dary. Z ust rektora berlińskiego uniwersytetu, matematyka, Fuchsa, usłyszeliśmy wyznaczenie, że Polska jeszcze nie zginęła i nie zginie, o ile służy kulturalnej walce o prawdę i wolność. Profesor Suess przyniósł życzenie tego, co i najwyższe szkoły niemieckie za pierwsze i najdroższe zdobycze swoje uważają: śmiałości myśli, bezwarunkowej wolności badania i słowa, bez której nie można znaleźć ścieżki prawdy. Profesor Suchan w imieniu uniwersytetów niemieckich w Heidelbergu, Monachium i Wrocławiu podniósł, że uniwersytet krakowski był jedynym na wschodzie centrum nauki, że prowadzi ludzkość do ideałów dobra, piękna i prawdy.

Minister Hartel zaznaczył łączność wszystkich wszechnie świata, harmonia nauk i obowiązków przyswiecania pochodnią wiedzy narodowi własnej i całej ludzkości. Wszyscy delegaci zagraniczni przemawiali w imię sympatii dla Polski i wspólnych wysokich ideałów. Czy to nie otucha dla tych, co w uniwersytetach naszych, a częścię po za nimi nawołują, aby Polacy nieśli wysoko kaganiec oświaty, czy nie poświadczenie, że sympatie obcych zdobyły i utrzymać potrafimy, tylko przodując w dążeniu do prawdy, a uczęszczając czynnie w pochodzie naprzód ludzkości?

I cóż powiedzieć o przemówieniach, adresach, darach i dowodach czci i pamięci ze wszystkich stron Polski? Gdy

Sienkiewicz odczytał adres od warszawskiej szkoły głównej, gdy zebrany przywiódł na pamięć, czym naród być mógł i powinien, a czym mu każda być nie pozwoliły, rozbrzmiał huragan oklasków. Jak jeden mąż podniosło się zgromadzenie, wyrażając cześć dla tych, którzy dziś już tylko w tradycji istnieć mogą.

Najpiękniejsze i najhojniejsze dary pochodzą ze zaboru rosyjskiego. Nie tylko złoty łańcuch i berło otrzymano z Warszawy uniwersytet, nie mówiąc o adresach, książkach, cennych i wartościowych klejnotach, ale 30 tysięcy rubli przysłano na jego cele. W imieniu obywateli wielkopolskich złożył Roman Komierowski i hr. Sierakowski pierścień, jako symbol łączni, a każda łącznia jest dowodem siły.

Telegramy od towarzyszy, literatów, uczonych, byłych wychowanców uniwersytetu, wreszcie od osób prywatnych, całkiem na uboczu stojących, nadpływały setkami, czasem po 50 od razu. Na stołach, w sali świętej Anny były tych dowodów pamięci wszelkiego rodzaju całe stosy, a dziś zarzucone są nimi sale uniwersytetu. Niewątpliwie urządzi uniwersytet z tego wszystkiego wspólną wystawę, lub może dołączy je do wystawy zabytków z czasów jagiellońskich. Bo też istotnie nie dzisiejszemu pokoleniu się należą, lecz samej idei, wiekowej sławie starej „Alma mater” i tej instytucji dla nas świętej, która ostała się sama jedna wśród wszelkich burz politycznych.

Cóż wobec tego jedno pokolenie, co znaczy pokolenie dzisiejsze z jego dobrymi spomnieniami, wywyższaniem się, z chęcią odsunięcia społeczeństwa od uniwersyteckiej uroczystości. Dziś nawet poradzić ono nie może, tak przemożną lawiną toczy się myśl ludzka i uczucie łączności narodowej.

Mógł komitet zarządzający krakowskimi uroczystościami odrzucić dar górnośląskiego ludu, wywołując tem ołurzenie ogólne, ale nie mógł powstrzymać uczuć, które przegnęły przybrać wyraz zewnętrzny.

Obelisk przyniesiony przez górnoślążaków znajduje się obecnie na wystawie jagiellońskiej, ma on wyobrażać hołd ziemi, w której kopią węgiel

i dobywają bogactwa mineralne, wykonany też jest z czarnej lawy, na brązowej podstawie ozdobionej napisem. Udział całego społeczeństwa w uroczystości jubileuszowej wyraził się w olbrzymim, wynoszącym kilkanaście tysięcy, zjeździe do miasta, we wspólnym pochodzie obywatelskim, wreszcie w usposobieniu uroczystym i pełnym godności nastroju tłumów, zalegających podczas pochodu i nabożeństwa rynek krakowski.

Podobno policja zażądała załogi wojskowej i to konnej, obawiając się rozruchów (?), a komenderujący oddziałem odmówił i uspokoił obawy naszych opiekunów. Podobno nie życzone sobie pochodu obywatelskiego, nie chciano banderki Krakusów, a potem zmniejszono ją do połowy ze 100 na 50 ludzi. A pomimo to... Pochód zorganizowany w ciągu dni paru, prawie żywiołowo, przez gorący udział wszystkich warstw ludności miejskiej, tłumy ludności włościańskiej, mężczyzn, kobiet, dzieci szkolnych, i wszystkie stowarzyszenia wystąpiły z wieńcami.

Pochód zajął, szukając się, już całą Floryańską ulicę i całą połowę rynku od kościoła Maryackiego aż do ulicy Szweskiej. Od razu odezwał się kilkanaście muzyk, zajął świątynię i odznaki. Patrzącym Królewskiemu, a i nam Galicyanom, przyzwycajonym już do tego rodzaju manifestacji, łzy się w oczach kręciły, cudzoziemcy wyciągali na trybunie do tych tłumów ramiona, panie, które towarzyszyły obcym delegatom, z rozrzwieniem wspominają o tych małych obywatelach, którzy wraz z dorosłymi składali hołd Wszechniej.

Ludność Krakowa złożyła dowód, że od żadnego przejawu narodowego życia wykluczyć się już nie da, że idea uniwersytetu nie jest jej obcą, tak samo, jak zapelniają sale uniwersytetu ludowego, świadcząc, że obchodzi ją wiedza i że dla niej zawsze znajdzie wolną od pracy chwilę.

Oczywiście, przy uroczystości uniwersyteckiej ważny udział mieć musiała młodzież, a udział jej duchowy, ocena ludzi, wypadków, a zatem przebiegu całego obchodu nie mniej jest chyba ważną od usług przy utrzymywaniu porządku i powiększeniu zastę-

pów uniwersyteckiego pochodów. Młodzież odbyła dwa zgromadzenia: jedno ogólne, w hotelu saskim, na które zgromadziło się około 500 akademików z Krakowa i wszystkich ziem polskich, drugie młodzieży postępowej. Na obu, jakkolwiek nie z równą dobitnością, odzywała się krytyka nie samej formy obchodu, ale przewodniczącego mu ducha. Młodzież postępową pogodzić się nie może, że hrabia Tarnowski, który stał na czele wszystkich uroczystości, który jak król polski przyjmował hołdy od swoich i obcych, jest tym samym trójjakością, który pochwała uznawanie każdej władzy, nawet obcej i dobrego przyjęcia rosyjskiego cara nie uważa za błąd polityczny, ani nie piętnuje tego jako odstępstwa narodowego.

Naturalnie, że tej młodzieży postępowej była tylko garstka, większość sympatyzuje z panującymi prądami, a przyznanym trudno się od razu zorientować, po czyjej stronie słuszność.

Warto również zaznaczyć, że zwołane w sobotę przez socjalistów zgromadzenie ludowe rozwiązano przy referacie W. Regera o sytuacji politycznej. Poprzednio przeciw przyjęciu rezolucji, skierowaną przeciw stańczykowskiej polityce, czyniąc ją odpowiedzialną za nędzę wiejskiego i miejskiego ludu.

Ten protest młodzieży postępowej i robotniczego zgromadzenia przeciw panującemu stronnictwu, ta niemożność połączania się nawet przy uczczeniu kulturalnej idei, którą wszyscy jednakowo uznają, to obraz dopełniający a niewesoły krakowski stonkunk. Złagodzić te rozdziewki można by niewątpliwie, a dążenie do tego, to chyba jedno ze zadań kulturalnej pracy.

Orderów i odznaczeń na uniwersytet krakowski spadło nie wiele, bo tylko pięć. Nie w tem dziwnego, odznaczono doktoratami honorowymi ludzi wpływowych w ministerstwie oświaty, lub stojących na jego czele, są to zaś równocześnie ludzie bardzo przyzwyczajeni, liczący się do brym smakiem.

Potrzeba. Potrzeba dziewczyny do pielęgnowania dzieci. Zgłosić się pod nr. 428 Lincoln ave., drugie piętro.

## Odezwa do czytelników!

Aby dostarczyć czytelnikom polskim wszelkiego rodzaju i wieku materiału dla bibliotek domowych i brackich w poprawnym polskim języku i duchu katolickim; aby umożliwić również dzieciom jak starcom miłą zabawę w czytaniu i przyrzucić cegiełkę do wielkiej budowy uznania naszej emigracji polskiej, wydajemy od 1-go Stycznia, 1899,

tygodnik powieściowy „**ŹRÓDŁO**”.

Tygodnik ten zawiera trzy doborowe powieści i nader cenne rozprawki, mające razem stanowić księgę 9x12 z końcem roku. Prenumerata roczna na „**ŹRÓDŁO**” i „**KATOLIK**” razem wynosić będzie \$2.00. Prenumerata na sam tyg. „**ŹRÓDŁO**” ..... \$1.00. Prenumerata na sam tyg. „**KATOLIK**” ..... 1.50.

Tak pojedynczo jak i obydwa tygodniki płatne są całościowo lub półrocznie z góry za przekazem pocztowym lub czekami pod adresem wydawcy:

**REV. W. GRUTZA,**  
Cor. Lincoln & First Aves.,  
MILWAUKEE, WISCONSIN.

Uprasza się więc Szanownych Czytelników, aby po odebraniu numeru okazyjnego zawiadomili redakcyę, czy zechcą to pismo prenumerować, gdyż dalsze numery takowego tylko tym pisać będziemy, którzy je piśmiennie lub ustnie zamówili.

## Za najtańszą cenę

z pośród wszelkich możebnych.

DENTYSTA wyjmuję zęby bez bólu jaknajczęściej i najstaranniej.

NOWE ZĘBY najlepszego wyrobu w świecie. Gwarancya lub zwrot pieniędzy.

Najlepsze ZĘBY na kauczuku \$3  
Cena na złocie \$35  
W złotej koronie \$5  
Zęby w podwójnej  
nej oprowadza \$5

Za zadowolenie gwarantujemy.

## DR. YOUNG,

414-415-416 Germania Building.  
Biuro otwarte w niedzielę od 9 do 12

### OZNAJMIENIE.

Korespondencyj, nie drukowanych nie zwraca Redakcyę, lecz je niszczy. O podawanie zmiany adresów uprasza się czytelników zawczasu, gdyż z tego powodu zalega zbyt wielu numerów po różnych stacyach pocztowych.

## Stowarzyszenie Polaków w Ameryce

pod opieką św. Trójcy w Milwaukee, Wis.

Jedyną polską katolicką organizacją w Stanach Zjednoczonych z najpewniejszą kasą pośmiertną jest Stowarzyszenie Polaków w Ameryce. A więc chcecie Bracia Rodacy swe rodziny zabezpieczyć udajcie się do tej organizacji. Stowarzyszenie Polaków w Ameryce inkorporowane jest od pierwszej chwili jego założenia w roku 1895. Jest ono więc pod kontrolą asekuracyjnego komisera Stanu Wisconsin w Madison, do którego Sekretarz Gen. musi rok rocznie posyłać zaprzysiężone sprawozdanie z dochodu i rozchodu, z ubytku i przybytku członków i wszelkich czynności organizacji. Do Stowarzyszenia Pol. w Ameryce może najmniejsze i największe towarzystwo należeć. Pojedynczych członków nie przyjmuje się. Konieczne musi należeć do towarzystwa albo do grupy. Grupa złożona przynajmniej z trzech członków może już przystąpić do Stow. Pol. w A. gdy więcej ich niema na razie. Każde tow. lub grupa nowo-wstępująca płaci \$5 wstępnego. Stowarzyszenie P. w A. przyjmuje na członków od 18go do 50go roku wieku. Ubezpieczyć się można jak według upodobania to jest na \$450.00, \$600.00, \$750.00, \$900.00 tak, iż może się ubezpieczyć najuboższy i najzamożniejszy. Wstępne i miesięczny podatek podług wieku w załączonej tabeli podane.

Tabela podatkowa Stowarzyszenia Polaków w A.

WIEK.	Od \$450.	Od \$600.	Od \$750.	Od \$900.	WIEK.	Od \$450.	Od \$600.	Od \$750.	Od \$900.
18	77.38	86.49	95.60	104.71	18	77.38	86.49	95.60	104.71
19	77.38	86.49	95.60	104.71	19	77.38	86.49	95.60	104.71
20	77.38	86.49	95.60	104.71	20	77.38	86.49	95.60	104.71
21	77.38	86.49	95.60	104.71	21	77.38	86.49	95.60	104.71
22	77.38	86.49	95.60	104.71	22	77.38	86.49	95.60	104.71
23	77.38	86.49	95.60	104.71	23	77.38	86.49	95.60	104.71
24	77.38	86.49	95.60	104.71	24	77.38	86.49	95.60	104.71
25	77.38	86.49	95.60	104.71	25	77.38	86.49	95.60	104.71
26	77.38	86.49	95.60	104.71	26	77.38	86.49	95.60	104.71
27	77.38	86.49	95.60	104.71	27	77.38	86.49	95.60	104.71
28	77.38	86.49	95.60	104.71	28	77.38	86.49	95.60	104.71
29	77.38	86.49	95.60	104.71	29	77.38	86.49	95.60	104.71
30	77.38	86.49	95.60	104.71	30	77.38	86.49	95.60	104.71
31	77.38	86.49	95.60	104.71	31	77.38	86.49	95.60	104.71
32	77.38	86.49	95.60	104.71	32	77.38	86.49	95.60	104.71
33	77.38	86.49	95.60	104.71	33	77.38	86.49	95.60	104.71
34	77.38	86.49	95.60	104.71	34	77.38	86.49	95.60	104.71
35	77.38	86.49	95.60	104.71	35	77.38	86.49	95.60	104.71
36	77.38	86.49	95.60	104.71	36	77.38	86.49	95.60	104.71
37	77.38	86.49	95.60	104.71	37	77.38	86.49	95.60	104.71
38	77.38	86.49	95.60	104.71	38	77.38	86.49	95.60	104.71
39	77.38	86.49	95.60	104.71	39	77.38	86.49	95.60	104.71
40	77.38	86.49	95.60	104.71	40	77.38	86.49	95.60	104.71
41	77.38	86.49	95.60	104.71	41	77.38	86.49	95.60	104.71
42	77.38	86.49	95.60	104.71	42	77.38	86.49	95.60	104.71
43	77.38	86.49	95.60	104.71	43	77.38	86.49	95.60	104.71
44	77.38	86.49	95.60	104.71	44	77.38	86.49	95.60	104.71
45	77.38	86.49	95.60	104.71	45	77.38	86.49	95.60	104.71
46	77.38	86.49	95.60	104.71	46	77.38	86.49	95.60	104.71
47	77.38	86.49	95.60	104.71	47	77.38	86.49	95.60	104.71
48	77.38	86.49	95.60	104.71	48	77.38	86.49	95.60	104.71
49	77.38	86.49	95.60	104.71	49	77.38	86.49	95.60	104.71
50	77.38	86.49	95.60	104.71	50	77.38	86.49	95.60	104.71

Ubezpieczony na \$450.00, odbierze w czasie śmierci jego żony \$150.00. Ubezpieczony na 600.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 200.00. Ubezpieczony na 750.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 250.00. Ubezpieczony na 900.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 300.00.

Resztę pośmiertnego wypłaca Stowarzyszenie Pol. w A. po śmierci członka spadkobiercom lub spadkobiercy, przekazanemu w polisie członka. Wszystkie towarzystwa, które nie należą do Stowarzyszenia dla ważnych przyczyn i nie mogą in corpore wstąpić, mogą utworzyć grupą pod tem samem imieniem tegoż Tow. i częściowo należeć, czyli swerodiny ubezpieczyć na wypadek śmierci a tow. może istnieć jak istniało. Tacy, którzy jeszcze wcale nie należeli lub nie należą do Towarzystwa, mogą organizować grupy celem wstąpienia do Stowarzyszenia Pol. w Ameryce i ubezpieczenia swych rodzin. Stowarzyszenie Pol. w Am. wypłaca po zawiadomieniu o wypadku śmierci \$50.00 na pokrycie kosztów pogrzebowych, w 10-ciu dniach w razie śmierci tak żony jak męża.

Po wszelkie informacje prosimy zgłaszać do sekretarza jeneralnego pod adresem:

**IGNACY GÓRSKI, 728 7ma ave., Milwaukee, Wis.**  
Zarząd Centralny Stowarzyszenia Polaków w Ameryce:

Stefan Czaplinski, prezydent; Emil Czarniecki, vice-prez.; Ignacy Górski, jen. sekr. Jakób Leszczyński, skarbnik; Józ. Janiewicz, I. radny; Franciszek Koczo, II. radny; Franciszek Różga III. radny; Ks. Maksymilian Dorszyński, radca duchowny; Dr. K. Wagner, lekarz naczelny.

## Po najlepsze i najnowszej mody

## \* FOTOGRAFIE \*

....IDŹCIE DO....

## fotografisty, N. L. STEIN,

452 ul. Mitchell, nar. 2giej Ave.

## Powieść bez tytułu.

Przez J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy.)

Profesor Hipolit zasłuchał się chętnie, ale pod koniec znowu mu się twarz rozpromieniła, bo długo nie umiał być jeszcze smutnym, choć wesołość na wet miał poważną i jakimś pięknym tchnącą spokojem.

— Stare to dzieje, rzekł powoli: znana historia, od której się zawsze poczyną wszelkie życie pracownika na polu myśli. Któż nie cierpiął, nie bojął, nie walczył, nie padał, nie podnosił się i za każdym dotknięciem ziemi jak Anteusz sił nie bierał nowych? Jeżeli w tobie tleje święty ogień zesańca, który gwiazdę, wiodącą go do celu widzi dzień i noc przed sobą, jeśli nie przypadek i chwila gorączka, ale powołanie słowa bożego prowadzi cię na bolesci dla pożytku ludzi, którzy wzgardzą tobą i zdeptać cię mogą; przetrwasz wszystko, przebolejesz nieprzebolane, zmartwychwstaniesz za bity sztyrdem i oplwany pogardą, pójdiesz i i pójdiesz, a nie cię nie wstrzyma. Kto wie, może z wielkich wysiłków twoich tylko jedna kropla potu będzie nasionkiem dla przyszłości, może z ogromu zabójczej pracy jedno tylko słowo zostanie żywym na wieki, a reszta marnie się w proch rozsypie; ale czyż człowiek może żyje, nie ludzkości, tej swej wielkiej rodzinie?

Mówił tak długo, długo i oko mu pałało, a z ust jego w serce Szarskiego przelewały się myśli zbawienne, którymi jaśniejsze spojrzał w przyszłość. Z ciasnego pojęcia pracy dla osobistej sławy, przeszedł do idei wyższej, pracy zapierającej się siebie, poświęcającej wszystko, nawet sławę swą, dla dobra ogółu, uczuł się namaszczonego na męczennstwo. Powoli profesor zniżył głos i dla ośmielenia młodego chłopca, którego hojnością już był poznał, coraz był poufalszym; rozmawiali długo, śmiali się, żartowali, a gdy przyszło odchodzić, schwycił

znowu za rękę Szarskiego, ze szczerem uczuciem.

— Sam byłem ubogi, rzekł ciszej: przeżyłem wiele, znam, co to młodość z ciężarem niedostatku na piersi... nie obrażaj się jeśli ci pomoc zapragnę, trochę, niewiele, ile podolał. Przyjm ten grosz wdowi odemnie.

Szarski stanął cały w płomieniach, ale profesor nie dał mu rzes słowa.

— Nie myśl napróżd, że ja ci dar jaki robię, na Noworoczniku mam zysk czysty, słuszną, zehym go ze współpracownikami mymi podzielił. Zresztą, zechcesz, to mi to kiedyś oddasz, ale dziś gniewać się będę jeśli nie przyjmiesz.

To mówiąc, porwał kapelus i szybko się wysunął, nie dając nawet podziękować sobie za to, co na stoliku zostawił.

Więcej nad wszystko, co go dotąd spotkało, współczucie profesora Hipolita przyczyniło się do wyróżnienia Szarskiego wśród młodzieży literackiej oddziału. Ten i ów czytał u niego nadesłane do Noworocznika poezye, słyszał o nich od nauczyciela, którego zdaniu wierzone, dowiedziano się, że będą drukowane w Noworoczniku; podbudziło to ciekawość, zjednało trochę szacunku, zwróciło oczy obywateli, co na twarzy i w postaci chłopca niczego się dotąd nie dopatryli.

Nawet Bazylewicz po kilku dniach przyszedł raz na lekcji ścisnąć rękę Szarskiego i choć nie stracił względem niego swego dumnego tonu, jakoś się grzeczniej okazał.

A co? rzekł z uśmiechem: mówił mi Hipolit, że ci będzie drukował, wziął tam i moje niektóre rzeczy... wystąpimy razem, jakeśmy tu razem przybyli! Cóż cię to nigdzie nie widać? Czemu nie odwiedzasz ani mnie, ani towarzyszy? Nigdy cię nie spotykam na przechadze. Poecie potrzeba widoku świata i ludzi, powietrza, drzew, zieloności i przedmiotów, z których sączy się natchnienie, jak z brzozy soki wiosenne.

Natchnienie przychodzi mi i na strychu, gdy je Bóg zechce zesłać, rzekł Stanisław; a tak mało mam czasu, a taki ogrom pracy przed sobą, że

chyba gdy już głowa pęka i ze znużenia padam, wybiegnę się trochę orzeźwić.

— Śmieja się z ciebie dodał Bazylewicz, że dajesz lekcye Żydom; czy to prawda?

— Nie będę się zapierał, śmiejąc się, rzekł Szarski: nie byłem jak ty szczęśliwy i nie mogłem sobie znaleźć innego miejsca; pracuję u Żydów!

— Przecież musisz wiedzieć, śmiejąc się dorucił Bazylewicz, że wszystkie nawet prowincjonalne synody zabraniają chrześcianom iść na usługi niewiernym....

Na tem wniósł profesor przerwał rozmowę, a dnia tego nie spotkali się już więcej. Natomiast Szczerba, Żyło, Mszyński pochycili po godzinie dawnego towarzysza w dziedzinie i poczęli mu ze serca winzować, że się jakoś potrafił dać poznać; prorokowali mu już najświetniejszą przyszłość.

Stas uśmiechał się smutnie, ale nie mogąc się oprzeć pocziwym ich naleganiom, choć czasu miał mało, dał się im pociągnąć na dawną swoją kwaterę, na ulicę Trocką i kilka godzin przebył na wspomnieniach i akademickiej wesołej gawędzie.

Dopiero godzina lekcji Sary zmusiła go do powrotu na ulicę Niemiecką. Nie opuszczał on ich nigdy, bo mu zamiast przewidywanych przykrości, dziwna jakaś robiła przyjemność. Dziewczę było jeszcze w niej zaledwie budzić się poczyniła do nieznanego życia. Szarski spoglądał ze zajęciem na to rozpamiętanie się myśli, którą nawet najzimniejsza z nauk, nauka języka, interesowała i codziennie zdawała się silniej ożywiać. Codzień ten posąg nabierał więcej ducha, a czy Sary z podbudzoną ciekawością patrzyła na księgę i nauczyciela. Wyrazy nawet wzlatujące jak ptaki na skrzydłach, przynosiły myśli nowe, a ta gimnastyka krzepiała niewypróbowane dotąd siły, które z wolna w pytaniach i odpowiedziach uczennicy czuć się dawały.

Było coś zadziwiającego w tej dziewczęcej, wychowanej pośród przesądów religij, przerosłej wiekami w zabobony, wśród zniewieściłych pieszczot, niewiadomości, gnuśnego pokoju, a trafem obdarzo-

nej szczególnymi dary umysłu, któremu nie brakło prócz sposobności rozwinięcia i uprawy. To też jedno dotknięcie słowa budziło w niej całe szeregi idei, nie wiedzieć skąd powstających myśli i znać było, że dziewczę szuka rozkosz w pracy, jakby się dla niej świat nowy, przeczuwany otwierał.

Stanisław rozgrzewał się także patrząc na jej zdumiewające postępy i zapominał o zapyłonej salce, o dumnej matce, o nadętym ojcu, o siwobrodym dziadzie, ukazującym się czasem we drzwiach mieszkania z widocznym wstrętem na twarzy i wyrazem wzgardliwym „o j” na ustach. Wszystko to nikło mu z oczu na widok pięknej Sary, która w tych ramach brudnych żywej jeszcze swym widzieliem jaśniała.